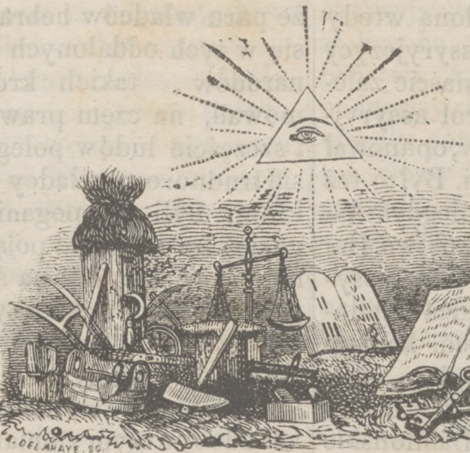
№ 38.

WARSZAWA.

20 Września.

1863.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wicenty á Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Narody i kraje starożytne.

Assyryjczykowie. Babilończykowie. Medowie.

(Dokończenie.)

W państwie Nowo-Assyryjskiem które jak poprzednio już nadmieniono, powstało z rozpadnięcia się owej wielkiej monarchij Babilońsko-Assyryjskiej, pierwszym królem był Ful. O nim, jak i o jego następcach, to tylko mówi historya, że najeżdżali sąsiednie kraje, jakoto: Syryą, Palestynę i inne; wybierali stamtąd znaczny haracz czyli opłatę, lub też ludy opierające się temu, zagarniali pod swe panowanie do niewoli. Według Pisma świętego i świadectwa dziejów, razu jednego wysłał król assyryjski wodza swego Holofernesa na zawojowanie miasta Betulij, w królestwie Izraelskiem leżącego. Przestrach ogarnął mieszkańców, którzy widzieli przed sobą jarzmo Assysyryjczyków. Lecz Bóg, zesłał Betuljanom wybawicielkę. Była to mężna niewiasta z pośród nich samych, wdowa Judyta. Widząc niebezpieczeństwo rodaków, udała się na modlitwę, a pokrzepiona nią, wyszła ze służącą do obozu Assyryjczyków. Nikt nie wiedział po co tam idzie. Mieszkańcy mówili między sobą, że zapewne ma zamiar błagać Holofernesa, aby odstąpił od Betulij, że liczy na swoje wdzięki. Po części zgadywali, ale nie ze wszystkiem. Piękna, strojnie ubrana Judyta, z łatwością wpuszczoną została do namiotu rozpustnego Holofernesa, który cieszył się widząc, że niewiasta Izraelska sama przychodzi złożyć hołd przyszłemu zwycięzcy. Cóż to dopiero będzie, gdy się stanie panem Betulij! W towarzystwie Judyty spędził dzień cały Holofernes, a upojony winem i roskoszą, legł smacznie na łożu swojem. Tej tylko chwili oczekiwała Judyta. Własnym jego mieczem odcięła mu głowę, w której marzyły się zapewne nowe roskosze i nowe zdobycia, a włożywszy ją w worek, wyszła ze służebnicą swoją z namiotu i podążyła do rodzinnego miasta Betulij. Już dobrze dzień zajaśniał, gdy Assyryjczykowie dopiero spostrzegli, że ich wódz Holofernes nie żyje, a słysząc radośne okrzyki Betuljanów, przejęci trwogą, ratowali się ucie-

czką. Tym sposobem Betulia ocaloną wtedy została. Ale nienasyceni zdobywcy Assyryjczycy nie przestali swych zaborów. Kilkanaście zaledwie lat minęło, gdy Salmanazar król assyryjski korzystając z niezgód Izraelitów, opanował ich królestwo, a lud zabrał do niewoli. Był to też prawie ostatni jego tryumf, bo jak niegdyś Assyrya nad Babiloniją, tak teraz państwo Babilońskie zyskało przewagę nad Nową-Assyryą. Nabopolassar Chaldejczyk władca Babilonij porozumiawszy się z Cyaksarem królem Medyi, obległ miasto Niniwę, zdobył ją, zburzył, i stał się panem Nowej Assyryi. Odtąd państwo tak zwane Chaldejsko-Babilońskie stało się najpotężniejszem w Azyi, chociaż ta jego potęga oparta jedynie na przemocy i zaborach niedługo się utrzymała, runęła jak runęła wprzód wspaniała, lecz zatopiona w nieprawościach despotyczna Niniwa. Jak nas Pismo święte naucza, Bóg kilkakrotnie posyłał proroka Jonasa do Niniwitów, aby się upamiętali, aby sami w rozpuście nie brnęli i innych ludów nie uciskali. Ale próżne były napominania; po chwilowej i pozornej poprawie, Niniwici coraz stawali się pyszniejszymi; sroższymi, bo zdawało im się, że niema potęgi, któraby ich potęgę zgnieść mogła!... A tym czasem przyszedł dzień gniewu Pańskiego, a dumna Niniwa runęła w gruzach, mieszkańcy jej zabici lub poszli pod obce panowanie.

Nabuchodonozor, król owego ogromnego państwa Chaldejsko-Babilońskiego, który w Biblij jest wspominany, był najpotężniejszym z ówczesnych władców. Oręż jego zagarnął kraje nietylko w Azyi lecz i w Afryce, a z podbitych prowincyj uprowadzał przedniejszych mieszkańców do Babilonij. Duma nieograniczona i srogość odznaczały jego charakter. Miał on także przyłożyć się do ozdobienia miasta Babilonu, które po upadku Niniwy, jeszcze do większego przyszło znaczenia. Bezwątpienia, byłoby to także pewną zasługą z jego strony, lecz prawdę mówiąc, czemże ona będzie w obec zasług innych rządzących, którzy stając się prawdziwymi ojcami swych ludów, dbali o to tylko, co istotnie szczęście zapewnić im mogło, jako to: o mądre urządzenie kraju, o zapewnienie ścisłej sprawiedliwości każdemu, o oświatę, o wzbudzenie w sercach mieszkańców ufności i miłości. Można powiedzieć, że oprócz Mojżesza, Dawida i może paru władców hebrajskich, nie napotyka się w tych oddalonych wiekach u ówczesnych narodów, takich królów, którzyby pojmowali, na czem prawdziwa sława władców i szczęście ludów polega. I może temu dziwić się trudno: owi władcy assyryjscy, babilońscy, i inni, byli to poganie; rządzili poganami, gdzież im tam było pojąć wzniosłe przeznaczenie człowieka. Żyć na świecie, aby tylko używać najwięcej roskoszy; uważać innych, jako stworzenia do usług przeznaczone, to był cel ich rządów i jedynych starań. Więc gdy wojowane narody ośmieliły się czasem opierać ich zdobywczym zamiarom, to wzbudzały tylko gniew i szatańską ich zemstę. Mordowano je, miasta i wsie w perzynę zamieniano, zapędzano lud biedny w obce strony; takie to były po większej części wielkie dzieła wielkich zdobywców pogańskich.

Baltazar, który po Nabuchodonozorze panował, miał wszystkie wady ojca, a nie miał jego odwagi. Tonął w biesiadach i rozpuście, w obec której, za nic u niego była wszelka świętość. Wiadomo z dziejów Hebrajczyków, że ci lat 70 zostawali w niewoli Babilońskiej. Otóż razu jednego Baltazar biesiadując ze swymi panami, również jak i on rozpustnymi, kazał do wina przynieść święte naczynia zabrane z kościoła Jerozolimskiego. Wśród uczty śmiechy i szyderstwa nieustawały z obrzędów religijnych hebrajczyków, i niecny Babilończyk spełniał toasty wina z tych samych naczyń, które służyły przy spełnianiu ofiar w świątyni Bogu poświęconej. W tem nagle na ścianie ukazała się ręka pisząca te słowa: Mane, Tekel, Fares. Choć upojony winem, lecz przestraszony tem nadzwykłem zjawiskiem Baltazar, wezwał Daniela proroka hebrajskiego, który był w niewoli, aby wytłumaczył znaczenie tych wyrazów, których nikt nie rozumiał. Przywołany Daniel rzekł: „królu, dni twoje i twego państwa są policzone, boś przebrał miarę nieprawości, oto jest znaczenie tych trzech wyrazów.“ I miesiąc nie upłynął, a wyrok Boży spełnił się nad bluźnierczym Baltazarem i jego ogromnem państwem, które jak wiemy (*) zawojował Cyrus król Perski.

Za nim powiemy o Persach i Cyrusie, królu

(*) Czytelnia Niedzielna Ner 30.

Perskim, trzeba poznać przedewszystkiem trzeci naród, który sąsiadował z Assyryjczykami i Babilończykami, tym narodem byli Medowie. Kraj ich, jako więcej na północ położony, choć zawsze w środkowej Azyi, był w części górzysty, i tam był klimat zimniejszy, w części zaś zajmował obszerną i żyzną równinę, gdzie chodowały się sławne konie. A potrzebne one były Medom, którzy długo na pół dzikie prowadzili życie, i daleko mniej od swych sąsiadów zajmowali się rolnictwem. Dzieje Medów zaczynają być jaśniejsze dopiero, odkąd śmiały Arbaces zrzucił jarzmo Assyryi, i zapewnił im byt niepodległy. Urządził to jednak państwo dopiero Dejoces, który dla swej sprawiedliwości i roztropności, z wieśniaka naprzód sędzią, a następnie królem Medów obrany został. Ale o dziwna naturo ludzka! Dejoces przed swojem wyniesieniem tak ludzki i przystępny, skoro został królem, zamknął się w swoim pałacu, gdzie nikt nie mógł do niego przystąpić, a najzaufańsi dworzanie tylko ze drżeniem zbliżali się do króla, niewolnicze bijąc pokłony. Takim sposobem wszelkie prośby i sprawy ludu dopiero przez dziesiątą rękę przychodziły do Dejocesa, a jaki wtedy mógł być wymiar sprawiedliwości, łatwo odgadnąć. Zapatrując się na innych, Dejoces upiększył Ekbatanę, stolicę Medyi, która za jego staraniem, miała przepychem i wspaniałością wyrównywać Babilonowi. Zamek królewski wznoszący się na wzgórzu, otoczony siedmiorakim murem rozmaitych barw, jaśniał z daleka blaskiem tęczy, a nawet dach zamkowy srebrną blachą był pokryty.

Za następcy Dejocesa, Persya i inne przyległe kraje uległy Medyi, która rosnąc stopniowo w potęgę, za Cyaksaresa stała się znacznem państwem Medo-Perskiem, które po upadku Assyryi, ważne miejsce zajęło, ważne, ale tylko pod względem obszerności i nagromadzonych bogactw.

Astyages był ostatnim królem Medyjskim, i dziwnem zrządzeniem losu, wnuk jego własny Cyrus, rodem Pers, wyżej ceniąc niedolę własnych rodaków, niż związki krwi łączące go z Astyagesem, wyswobodził Persów z pod władzy Medów i położył koniec państwu Medyjskiemu.

Na tem się kończą dzieje trzech narodów, Assyryjskiego, Babilońskiego i Medów, które są liczone do najdawniejszych. Widzimy, że państwa, które te narody składały, kolejno podnosiły się, stawały się potężne, a następnie ulegały potężniejszym od siebie. O narodach zaś wiemy to tylko, że były pogańskie, czciły gwiazdy, słońce, ogień w postaci bożka Bellusa, że nie obce im być musiało wyrabianie tkanin rozmaitych, kobierców, wyobrażających najdziwaczniejsze postacie zwierząt; słowem, to wszystko, co służyło do zbytkownego i miękkiego życia. Stąd więc o charakterze tych narodów niebardzo chlubne możemy mieć wyobrażenie. I zaprawdę, gdzież tam mogła istnieć jaka moralność, gdy żaden z tych narodów, ani w przepisach religijnych, ani w urządzeniach politycznych nie znajdował wskazanych sobie zasad moralności. Owszem są ślady najbezecniejszych zwyczajów. Nigdzie też nie widać, aby te narody pozostawiły po sobie jakie dzieła rozumu ludzkiego, z którychby społeczeństwo korzystać mogło. I cóż po nich pozostało, zapyta kto może. Co pozostało po tych strasznych zdobywcach, co kiedyś przerażali ówczesny świat swemi zdobyczami, po owej Semiramidzie, Nabuchodonozorze, Sardanapalu i Cyaksaresie?.. Pozostały tylko pamiątki w zwaliskach i ruinach, które wędrowiec napotyka w pustyni!... Jakaż to wielka nauka dla ludzi. Ani w tamtej okolicy gdzie istniały niegdyś te państwa, ani nigdzie, nie spotka się Assyryjczyka, Babilończyka, ani Meda. Gdzie była Assyrya, dziś ta okolica zowie sie Kurdystanem, a mieszkańcy Kurdami; gdzie Babilonija albo Chaldeja, część ta ma nazwę Irak Arabi, zamieszkała przez Turków i Arabów. Persya zaś dzisiejsza obejmuje dawne posiadłości Medyi.

Podróżnicy zwiedzający tamte strony tak je opisują: „Wyszedłszy z Bagdadu, idąc brzegiem Tygru, wstępujemy na płaszczyznę Babilonu; pustynia w pośród dwojga pustyń; widzimy tylko cegły, które Arabowie zabierają od wieków na budowę domów i meczetów. Kupy zwalisk i wklęsłości tworzą szerokie doliny i wysokie góry wśród płaszczyzny, którą przerzynają jeszcze wężykiem kanały Nabuchodonozora i wiele innych na wpół zasypanych. Na prawo rzeki Eufratu widać jeszcze ośiem śluz czyli tam, co były zbudowane dla przeszkodzenia wezbraniu rzeki, można na-

wet wskazać ślad mostu Semiramidy. Za najdawniejszy pomnik Babilonu, wskazują wysoką górę gruzów, mającą przeszło 2000 stóp obwodu, zakończoną wieżą kształtu piramidalnego z cegły palonej. Górę tę gruzów nazywają tam Birsz-Nemrod, to jest grod Nemroda, a jak się badacze domyślają, musiała to być świątynia Bellusa. Ogrody wiszące Semiramidy wskazuje dziś tylko budowla w kształcie amfiteatru, gdzie piętrzą się tarassy, ale wszystko to w zupełnej ruinie, przysypane ziemią bezpłodną, wśród czego daje się widzieć jedynie drzewo, do którego Muzułmanie przywiązują konie, jedyny to ślad roślinności. Jest to drzewo obce tamtej okolicy i zdaje się pochodzić z Indyi. Jak podanie mówi, że to ma być szczątek tych drzew, które niegdyś upiększały Babilon.

Podobne ruiny pozostały i po Niniwie, jak przekonywają rozpoczęte dopiero przed 20tu laty poszukiwania na wschodnim brzegu rzeki Tygru. Odkopano tam szczątki wspaniałego pałacu Nemroda, i innych pomników, na których umieszczone rzeźby, malowidła, napisy lub różne ozdoby architektoniczne, dostarczały teraz wiele szczegółów, dających wyobrażenie o życiu i wykształceniu Assyryjczyków.

Patrząc dziś na te stosy zwalisk i gruzów, gdzie się gnieżdżą skorpijony i najobrzydliwsze gady, gdzie drapieżne zwierzęta wyszukują sobie żeru, mimowolnie myśl zwraca się do owych wieków, gdy te ruiny przedstawiały się w postaci dwóch roskosznych miast Niniwy i Babilonu, w których ludność milionowa roiła się po wspaniałych ulicach, a liczne karawany zbiegały się ze wszyskich stron, ułatwiając stosunki handlowe. Nie słuchali dumni Babilończykowie głosu proroka Izajasza, kiedy przyszedł ogłosić im przekleństwo Boga. „Pan i narzędzia jego gniewu przychodzą z daleka, mówił prorok, przychodzą z krańców świata, aby zniszczyć cię. Płaczcie, bo dzień Pański zbliża się, a spustoszenie od Pana przyjdzie. Oto dzień Pański nadejdzie okrutny, pełen rozgniewania i gniewu i zapalczywości, aby obrócił ziemię w pustynią, a grzeszniki jej, aby starł z niej. Oto ja pobudzę na nie Medy, którzy nie będą srebra szukać, ani dbać o złoto. Babilon, sława królestw, pycha Chaldei, będzie jako Sodoma i Gomora. Nigdy się już nie podniesie, w żadnym czasie nie będzie już zamieszkany. Ale tutaj lęgnąć się będą dzikie zwierzęta pustyni, pomieszkania ich napełnią wielkie węże, dudek uściele tu sobie gniazdo, a struś skakać będzie po świątyniach rozkoszy (*).“

Beata i Dobromira

Córki Czesława, rycerza z Rogoźna.

(Powieść)

—

Już dawno minęła wiosna z majową swą zielenią i śpiewem słowika. Drzewa okwitły, a palące lipcowe słońce przyświecało rozległym niwom Mazowsza, wypiekając do szczętu resztki kłosów, pozostałych tu i owdzie na polach. Okropny widok spusztoszenia zatrważał każdego; strach przejmował, gdy przyszło pomyśleć, co to będzie dalej. Wszędzie na około zniszczone wszystko: czego skwary słońca nie wypaliły, to wszystko zresztą najazd bałbochwalców i końskie kopyta ich jazdy zniszczyły.

A było to dawno, bardzo dawno, za panowania Bolesława Krzywoustego, przeszło siedmset lat temu, to jest w czasie, gdy ten dzielny wojowniczy nasz król poszedł na wojnę, aby popierać sprawę Borzywoja książęcia czeskiego w obronie praw jego do korony, po przodkach odziedziczonej. Wojna ta, pomimo sławy zdobytej dla oręża polskiego, skończyła się dość niepomyślnie, bo oto sąsiedzi dzicy wówczas Pomorzanie kraj najechali, i tak srodze zniszczyli. Dochodziły nawet wieści do kraju, że nasz Bolesław wpadł w ręce nieprzyjaciół. Wieści te choć fałszywe, i przez samych nieprzyjaciół wymyślone, lecz przez swoich, a ludzi ograniczonych i słabego ducha powtarzane ciągle, do tego stopnia niepokoiły umysły, iż nie pozwalały o niczem poważnie pomyśleć, ani też zająć się na dobre przygotowaniem pewnych, zabezpieczających środków obrony, a tem samem samochcąc stały się powodem nowych klęsk. Waleczny, razem przezorny nasz krol Bolesław Krzywousty dowiedziawszy się o pustoszeniu własnego kraju,

---

(*) Rozdział 13 proroctwa Izajasza.

spiesznie załatwił obce sprawy u sąsiadów, a pospieszał ku obronie zagrożonej własnej Ojczyzny. Pomorze zostawało jeszcze w bałwochwalstwie. Pomorczycy byli niezmiernie dzikim narodem, napadli spokojne Mazowsze, i dopuszczali się strasznych okrucieństw. Rabowali, palili, mordowali Mazurów, a których król Krzywousty tak kochał. Nie mógł też pozostawać dłużej w Czehach, aby księcia Borzywoja na tronie utrzymać. Aby zabezpieczyć Mazowsze od zupełnego, rozbójniczego spustoszenia, naglącą było koniecznością skarcić przedewszystkiem tych barbarzyńców Pomorczyków. Więc waleczne nasze rycerstwo pod osobistem dowództwem Krzywoustego uderza śmiało na miasta Wieleń i Szczecin, i takowe wstępnym bojem (szturmem) bierze. Zwyciężeni Pomorczycy odrazu spokojnemi a nawet pokornemi się stają. Nasz Krzywousty straszny dla nieprzyjaciół wśród walki, nienadużył nigdy praw zwycięzcy. Najgorętszem jego życzeniem było, rzeczywiście i trwale Pomorze uszczęśliwić, i w tym celu skierował wszystkie swoje usiłowania, aby zwyciężeni z żonami i dziećmi swemi chrzest święty przyjęli. Jakoż za staraniem jego światło nauki Chrystusa wkrótce Pomorze oświeciło, wkrótce spokój i pomyślność tam zakwitły.

Jednak ta strona Mazowsza, o której mówiliśmy na początku opowiadania i teraz chcemy mówić dalej, srogiemu jeszcze ulegała losowi, gdyż liczny oddział Pomorczyków zaufany w odległość miejsca, z którego Bolesław ze swem wojskiem nie tak prędko mógł nadejść, ogromne w niej szkody pozrządzał, jeszcze w najlepsze po niej plondrował, i z wielu jeńcami uchodził.

W głębi gęstego lasu, ciągnącego się długim czarnym pasem, po za zgliszczami spustoszonej wioski siedziały dwie młode dziewczki, jaśniejące dziwnie uroczym wdziękiem, pomimo bladości i zaniedbanej odzieży. Starsza Beata mogła liczyć najwięcej lat ośmnaście, twarz jej szczupłą i śniadą ożywiał wyraz śmiałości, a czarne oczy ocienione długiemi rzęsy błyszczały niewypowiedzianym ogniem, jakby męzkiego zapału. Młodsza Dobromira, było to prawie dziecie jeszcze, z jasnemi włosy i modremi oczami, z których właśnie potok łez rzewnych spływał na twarz białą, wypieszczoną.

— „Nie płaczże Dobromiro, mówiła Beata, litośnie spoglądając na smutek siostry. Toć przecie nie wsystko stracone! Naprzód dziękujmy Bogu, że się nam udało uniknąć okropnej śmierci. Ufajmy Jego Opatrzności, i miejmy nadzieję lepszej jeszcze przyszłości!“

„Tak, odpowiedziała łkając Dobromira, nie mam płakać, kiedy nasza ukochana matka zabita, nasz mały Czesław uprowadzony do niewoli, biedny siwowłosy dziadek zamordowany, wszystko zrabowane i zabrane, a stary nasz dom w gruzach i popiele. O Beato i ty mi zabraniasz płakać!“

— „Tak, kochana siostro, mówiła Beata tuląc biedną Dobromirę, zabraniam ci płakać, bo to nam nie pomoże, wszakże łzami nie wskrzesisz popiołów ukochanych, ani dźwigniesz gruzu zburzonego domu. Wstań oto lepiej, i chodź ze mną. Poszukamy w lesie jakiejkolwiek żywności, bo dwa dni już blisko błąkamy się bez posiłku, a tu do koła same tylko zeschłe liście i płonne trawy na ziemi. Nasz ojciec walczy w szeregach narodowych, i jeżeli dotąd gdzie nie legł na polu sławy, zapewne kiedyś do nas powróci. Może też wydobywszy się z tej gęstwiny, dojdziemy gdzie do jakiej wsi, gdzie nam za pracę naszą nie pożałują kawałka chleba.“

Wymowny i rozsądny głos siostry starszej widocznie błogi wpływ wywarł na duszę lękliwej Dobromiry. Powstała natychmiast z miejsca, i zaraz z nią przedarłszy się przez gęstwinę utrudniającą przejście, w parę chwil wydostała się na zieloną trawę, wśród której obficie rosnące poziomki mile nęciły wzrok i smak wygłodniałych dziewcząt. Czas niejaki upłynął im na zaspokojeniu pierwszego głodu, gdy w tem Beata, która już od chwili przestała zbierać poziomki, zbliżyła się do siostry i zapytała głośno.

— „Czy słyszysz Dobromiro?“

Dobromira powstała, i obie z całem zajęciem poczęły się przysłuchiwać dochodzącemu do ich uszu poważnemu odgłosowi śpiewu, któremu cichy szmer wiatru szeleszczącego wśród gałęzi drzew po nad ich głowami, dodawał uroczystości i powabu. Wprawdzie odległość miejsca niedozwalała zrozumieć wyrazów, lecz z wznioślejszych głosów wyraźniej dochodzących, które nie zdawały im się być obcemi, obie siostry odgadły, że to był hymn

pobożny, jakoby przez kapłanów śpiewany ku czci Najwyższego. Oczywiście był to dla nich niby głos Anioła stróża, wskazujący im drogę do wyjścia z ciemnego lasu, po którym tak długo nadaremnie się błąkały. Niebawem skierowały kroki ku miejscu, skąd głos zdawał się pochodzić, lecz po niejakiej chwili strudzone i pokaleczone musiały się cokolwiek zatrzymać tak dla wypoczynku, jakoteż i lepszego zbadania kierunku lasu, w jakim się obecnie znajdowały. Przewodniczący im odgłos śpiewu nareszcie umilkł zupełnie. Napróżno już wytężały słuch dla pochwycenia choćby najlżéjszego dźwięku. Ptaki tylko nuciły wesoło, kołysząc się na gałęziach drzew odwiecznych. Położenie obydwóch siostr stawało się coraz smutniejszem. Uniknąć pogoni wrogów i śmierci z ich zbrodniczej ręki, ażeby teraz zginąć z głodu w tym strasznym lesie, lub stać się pastwą dzikich zwierząt, jakich łatwo spodziewać się tam należało, było równie okropnem. Dobromira płakała znowu, a odważna Beata podniosłszy w niebo swe ogniste czarne oczy, błagała gorąco Boga o myśl szczęśliwą. Ale długo niebo zdawało się być obojętnem na los naszych dziewcząt. Po skwarnym upale zbierały się ciężkie chmury, powietrze stało się prawie duszącem, a silne grzmoty zapowiadały zbliżenie się wielkiej burzy. Strachem przejęte obie siostry schroniły się w wielkim pniu wypruchniałego dębu, stojącego w pobliżu. Burza szalała coraz gwałtowniej, grube krople przenikały do miejsca ich schronienia, a piorun po piorunie z ogromnym hukiem bijąc w konary drzew wyniosłych, grozą napełniał to dzikie ustronie...

Nagle Dobromira trwożliwie garnąc się do piersi siostry, wskazała ręką przed siebie. Przerażona także Beata o kilkanaście zaledwie kroków od osłaniającego ich dębu ujrzała kilku ludzi olbrzymiego wzrostu, i którzy właśnie byli owemi strasznemi, barbarzyńskiemi Pomorczykami. Siedzieli oni pod szałasem z gałęzi, a burza nie zdawała się bynajmniej ich zajmować. Grube ich głosy naprzemian z świstem wiatru dolatywały do uszu drżących dziewcząt. Szczęściem obalona sosna zakrywała całkowicie kryjówkę dziewcząt, a nie przeszkadzała im widzieć, i mieć na baczności każde poruszenie się tych strasznych ludzi. Nie wiedząc, co dalej począć, obie siostry złożyły ręce i milczącą modlitwą polecały swe losy Bogu, obrońcy niewinnie prześladowanych. Tymczasem burza nieco ucichła, i tylko deszcz kroplisty szumiąc po gałęziach, nie dozwalał im zupełnie zrozumieć rozmowy owych ludzi. Z kilku jednakże donośniejszych wyrazów, a więcej jeszcze z wymownych ruchów najbliżej siedzącego domyśliły się dziewczęta, że gdzieś w bliskości znajduje się obóz Pomorczyków. Grożne znowu ruchy, i dzikie spojrzenia, jakie często zwracali ku wschodniej stronie lasu, tłumaczyły wyraźnie, że gdzieś w tym kierunku dążyć musi i zastęp walecznych, dążących na obronę swego kraju od nieprzyjaciół.

Odważna Beata tak to zrozumiawszy, i swej siostrze wytłumaczywszy, pełna dobrych nadziei, nabrała otuchy, a spotrzegłszy, że możnaby wysunąć się z ukrycia niespostrzeżenie, w cichości dała stosowny znak Dobromirze. Wyszły ostrożnie z pod bezpiecznej osłony dębu niepostrzeżone, i zdawało się im, że niedaleko, za chwilkę dojdą do miejsca, z którego pobożne głosy ich dochodziły. Serce dziewcząt radosnem uczuciem tak dalece było wzruszone, a myśl spotkania bratnich zastępów tak silnie niemi owładnęła, że już o niczem innem, ani o strachu i niebezpieczeństwie, ani o głodzie, ani o sieroctwie swem nie myślały. Owszem pomimo całodziennego głodu obojętnie deptały prześliczne poziomki, które dobroczynna przyroda tak hojnie posiała w tem miejscu. Lecz już i wieczór nadchodził, a poważne milczenie lasu coraz rzadziej przerywało świegotanie ptasząt, a dotąd jeszcze obydwie siostry nie odkryły żadnego śladu ludzkich kroków. Wątła Dobromira, zwyciężona nareście została tak wielkiem znużeniem, tak, że mimo swych chęci i nalegań siostry nie mogła iść dalej, i w gorzkich wyrazach zaczęła jej wyrzucać, że uprowadziwszy ją tak daleko od rodzinnej wioski, wystawia ją teraz na okropniejsze następstwa. Lecz Opatrzność najwyższa wszędzie i zawsze opiekuje się niewinnie cierpiącemi. Oto znowu ów śpiew poważny i uroczysty, który już raz słyszały rozległ się w powietrzu. Wieczór był śliczny, po deszczu śpiew jeszcze mocniej się rozchodził, i zdawał się już być bardzo blisko. Dziewczęta nasze idąc czas jeszcze jakiś w stronę, skąd ten śpiew pochodził, nie-

zadługo znalazły się w roskosznym gaju, z którego przez rzadkie drzewa na drogę spojrzawszy, stanęły zdumione, nie śmiejąc ani kroku dalej postąpić. Wspaniały bo też obraz rozwinął się przed ich oczyma. Wśród licznego szeregu poważnych wojowników, których podniesione przyłbice odkrywały chlubne blizny odebrane na polu sławy, postępował na samem czele siwowłosy starzec, przybrany w bogaty fioletowy stroj biskupi. Obok niego dwóch kapłanów w ciężkich dalmatykach niosło oznaki jego wysokiego pasterskiego dostojeństwa. Dalej nieco kroczył orszak młodszego duchowieństwa, i dobranemi głosy odśpiewywał hymn wzywający miłosierdzia Boskiego. Na czele tego zastępu postępowało z krzyżem w ręku młodziuchne pachole, wysokiego wzrostu i łagodnego wejrzenia. Patrząc na to, zdawało się, że to anioł Boży prowadzi ten zastęp rycerzy, dążących na obronę Ojczyzny. Chrzęst zbroi i rżenie koni mięszały się z pobożnemi śpiewy. Znaczna liczba kmieci mazowieckich chwalebnem poświęceniem się dla kraju wiedziona, z zapałem do walki ochoczo postępowała po za zbrojnym hufcem rycerstwa. Pomiędzy gromadą kmieci znajdowały się także jasne główki dzieci i blade lica niewiast, które uszedłszy przed barbarzyńcami aż tam zmuszone były szukać ocalenia swego.

Beata i Dobromira wyszedłszy z gaju, połączyły się z tym orszakiem, i przez długi czas szły razem niespostrzeżone od nikogo. Nagle śpiewy umilkły, a zbrojne rycerstwo po odebraniu błogosławieństwa ruszyło przodem. Śmielsi wieśniacy podążyli za rycerstwem, mała zaś liczba pozostała dla strzeżenia duchowieństwa i tych, którzy nie byli w stanie walczyć. Przez kilka godzin uroczyste milczenie panowało w gronie pozostałych, a wszystkich serca przepełnione różnemi uczuciami, uderzały żywiej na myśl zwycięztwa. Aż na raz dzikie okrzyki dały sie słyszeć od strony lasu, a przed biskupem stanął goniec kurzawą okryty, donosząc, że Pomorczykowie, którzy przydybani na spoczynku w chwili, gdy się tego najmniej spodziewać mogli, na głowę zostali pobici, i że właśnie ścigani przez zwycięzców, pierzchają w tę stronę.

Śmielsi wieśniacy odłączyli się z gromadki i podążyli w stronę lasu. Odważna Beata, którą rozliczne przygody nauczyły gardzić niebezpieczeństwem, chociaż żadnej nie miała broni, wysunęła się także z pośrodka innych, i śmiało wiodąc za sobą siostrę, pomknęła tam, skąd najwyraźniej dochodził szczęk mieczów i wrźawa wojenna. Drżąca Dobromira ukryła się po za drzewem, lecz głośne i coraz głośniej powtarzane wzywanie siostry wywiodło ją z odrętwienia.

— „Na Boga żywego, Dobromiro! wołała Beata, ukazując jej pierzchającego w zaroślach uzbrojonego człowieka. Czy poznajesz tego nędznika?“

Dobromira podniosłszy oczy, odpowiedziała śpiesznie: „O! tak, poznaję go, to ten sam, który dwa dni temu kazał spalić i zrabować nasz dwór stary; ten to sam, który zamordował naszą matkę, i małego Czesława zaprowadził w niewolę.“

— O! biada wam, biada! zawołała w uniesieniu Beata, a twarz jej zapłonęła ogniem zapału, i jednocześnie prawie widząc, że Pomorzanin jest już niedaleko, schwyciła spory kamień leżący przy drodze, takowy jak z procy z całą siłą, na jaką zdobyć się mogła, nań rzuciła, i w samą skroń go trafiła. Cios wprawdzie nie był śmiertelny, gdyż żelazna przyblica zasłaniała go, dosięgnął jednak swego celu, bo uderzony padł na ziemię bez zmysłów, i nie mógł powstać z miejsca.

Beata tem pierwszem pomyślnem powodzeniem, jeszcze więcej ośmielona w zapale, poskoczyła coprędzej ku powalonemu napastnikowi, pochwyciła za straszny szeroki miecz wiszący przy jego boku, i już miała nim ciąć, i śmiertelny zadać cios wrogowi, gdy nadbiegła młodsza jej siostra, łagodna Dobromira, i powstrzymała jej rękę.

— „Beato przebacz mu.“

Jakże ważną i uroczystą była ta chwila, jakiej donośności i znaczenia jeden wyraz „przebacz“ do dziewicy Polki, do dziewicy rycerza powiedziany. Beata za pierwszem ujrzeniem barbarzyńca, jak pochwyciła oręż, gotową była pomścić się na nim, więc chciała odciąć mu głowę, a przynajmniej jakiem cięciem naznaczyć go,

tym sposobem ukarać go za to, co nabroił, i zarazem obezwładnieć, aby więcej szkodliwym być niemógł. Lecz gdy i to jeszcze nie byłoby przebaczeniem, gdy widziała go już bezbronnym, wzniosłych, chrześcijańskich uczuć dziewica nawet tak srogiemu nieprzyjacielowi przebaczyć chciała; z drugiej znowu strony uważała, iż niema prawa sama losem jeńca rozporządzać. Na raz i tylu tak silnemi wrażeniami i uczuciami owładnięta, zdołała jednakże prędko dać przystęp miłości bliźniego, wyrozumiałości, rozwagi, a zarazem poczuciu obowiązków. Zaledwie więc Dobromira wymówiłate chrześcijańskie słowo „przebacz" Beata z pośpiechem odrzekła:

— „Masz słuszność siostro. Nie godzi się niewieście plamić swej ręki krwią wroga. Nie godzi się także mścić się nad nim, ani mu życia odbierać, lub ranić, gdy przestał być Ojczyznie naszej szkodliwym, bo jest bezbronny. Należałoby go nawet zupełnie uwolnić, lecz to tylko narodowa władza uczynić może, więc obowiązkiem jest naszym oddać go w ręce tejże władzy."

Pomorzanin tymczasem odzyskał przytomność, i usiłował się bronić. Jednakże czując się mocno osłabionym, wreszcie zdjęty boleścią i wstydem, spokojnie oczekiwał dalszego losu. Dziewice zaś nie tracąc czasu, zdjęły zeń ciężką zbroję, dla ostrożności skrępowały mu ręce, i poprowadziły go do obozu. Na taki widok ogólny okrzyk zadziwienia powstał w obozie.

— „Kto jesteście? zapytał biskup, wysłuchawszy krótkiego sprawozdania Beaty.

— „Jesteśmy córki Czesława z Rogoźna, odrzekła dziewica. Ojciec nasz walczy w szeregach narodowych, matka zaś zginęła z rąk tego jeńca, któregośmy Ci przywiodły, co dom nasz spalił i zburzył i brata z domu uprowadził."

Zanim rozczulony dostojny pasterz zdołał odpowiedzieć, powstał jeden z młodych rycerzy, zwrócił się do Biskupa o pozwolenie mówienia poprosiła następnie skłaniając głowę przed Beatą, tak do niej przemówił:

— „Mężna dziewico, oto masz przed sobą tego, który aż dotąd walczył obok twego rodzica, a w chwili gdy waleczny, a przytem kochany i szanowany przez wszystkich ojciec twój poległ pod murami Wielenia, ja otrzymałem z rąk jego ten pierścień i ten krzyż złoty, abym go wrócił rodzinie, i z jego ostatniem błogosławieństwem w ręce wasze złożył. Nazywam się Mściwój z Komorowa. Spełniając wolę ojca twego, składam ci ten krzyż i pierścień, a słuchając głosu uczucia swego, sam dobrowolnie i chętnie oświadczam się ze swą ku tobie miłością, ofiaruję Ci me serce, a w zamian proszę o rękę, jeżeli mnie przyjmiesz za małżonka; bo i po cóż bez ojca i matki masz sierotą zostawać, gdy niewieście ciężko i niegodzi się żyć bez opieki na świecie.

Obie siostry ze łzami ucałowały pamiątki otrzymane po swym mężnym ojcu, a dzielna Beata zachęcona radami i namową biskupa, chętnie przychyliła się do życzenia Mściwoja. Za powrotem króla wieść o mężnym czynie Beaty doszła aż do niego. Rycerski nasz król Bolesław hojnie wynagrodził nietylko Beacie lecz i Dobromirze, jako córkom poległego swego rycerza, tak za jego zasługi dla Ojczyzny położone, jakoteż za zrabowane i utracone posiadłości. Skończyła się też wojna. Zwalczeni dzicy Pomorzanie przestali kraj nasz napadać, nastał pokój i odtąd obie siostry zamięszkały razem, nieznając biedy, ani troski.

Wkrótce z polecenia królewskiego odszukano ich brata Czesława. Młodzieniec ten wróciwszy na łono rodziny, pod opieką mężnego Mściwoja wyrastał na nieustraszonego w boju rycerza, i na pożytecznego jej obywatela.

Przedpłata wynosi: w Warszawie rocznie złp. 12, — półrocznie złp. 6. — ćwierćrocznie złp. 3· — miesięcznie złp. 1 na prowincyi na wszystkich stacjach pocztowych bez kopert złp. 13 gr. 10.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem przedpłata bez kopert nie jest dozwoloną, oprócz należności zł. 3 gr. 10 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po zł. 13 gr. 10 jak poprzednio, ale tylko po złp 6 gr. 20 rocznie. Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W drukarni J. Ungra. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowej. — Warszawa dnia 20 Wrzesnia 1863 r.